

Przesyłki z Krainy Ciemności

26 marca 2012

Krucha kobieta po sześćdziesiątce – może po siedemdziesiątce. Nie wiadomo, ile dokładnie ma lat – nawet takie informacje o swoim życiu prywatnym udało jej się przez tyle dekad utrzymać w tajemnicy. Nieznane publicznie jest nawet jej panieńskie nazwisko. W tym, co robi, nie chodzi o bycie gwiazdą, nie chodzi o jej ego. Chodzi o takie staroświeckie, niepostmodernistyczne sprawy, jak sprawiedliwość i prawda – a także publiczny interes dotarcia do nich i kształtowania społecznego porządku według nich. Spokojny, skromny, właściwie bardzo cichy, a jednak hipnotycznie przyciągający uwagę głos, starannie ważący pięknie dobierane słowa. Oczy trochę ukryte pod osłaniającą czoło grzywką tej samej od lat fryzury, jakby chowały się w bezpiecznym punkcie obserwacyjnym – nie z lęku, nie w poszukiwaniu podstępu, a możliwie pełnego oglądu rzeczywistości. Niezupełnie tak wyobrażalibyśmy sobie osobę zdolną wstrząsać systemem orzekania prawa potężnego państwa i spędzać sen z powiek wysoko postawionym figurom jego elit politycznych

Gareth Peirce wyciągnęła z więzienia rodzinę Maguire i „czwórkę z Guildfordu”, w tym Gerry’ego Conlona, a jego ojcu Giuseppe Conlonowi wywalczyła pośmiertne uniewinnienie. Nazwiska brzmią znajomo? W „W imię ojca” Jima Sheridana grała ją Emma Thompson. Peirce filmu nie widziała, bo za dużo tam o niej. Z więzień wyciągnęła też innych skazanych bez winy na fali „nadzwyczajnych” (a w rzeczywistości po prostu kryminalnych) procedur antyterrorystycznych w latach 1970. i 1980.: „szóstkę z Birmingham” (Giuseppe Conlon był w tej grupie), Judith Ward. W ostatnich latach wyciągnęła obywateli i rezydentów Wielkiej Brytanii przetrzymywanych przez Amerykanów w tak samo „nadzwyczajnej” bazie Guantanamo; najgłośniejszym przypadkiem był wśród nich Moazzam Begg. Reprezentowała w sądzie rodzinę de Menezes, Brazylijczyków,

których syn został zamordowany w londyńskim metrze przez policjantów w cywilu, pięcioma kulami w głowę, gdy leżał już na ziemi, bo wyglądał im na Araba. Obecnie reprezentuje przetrzymywanego w Guantánamo bez żadnych zarzutów już dziesięć lat Shakera Aamera, starając się wywalczyć wydanie go Wielkiej Brytanii, gdzie ma żonę i dzieci.

Londyńsko-nowojorskie wydawnictwo Verso wznowiło właśnie (poszerzony o jeden nowy) zbiór esejów Peirce, „Dispatches from the Dark Side: On Torture and the Death of Justice” („Przesyłki ze strony ciemności: O torturach i śmierci sprawiedliwości”). Tom zbiera, niekiedy lekko zredagowane, eseje, które w ciągu kilku lat ukazały się na łamach „London Review of Books”, jednego z najlepszych czasopism na Wyspach, które wbrew tytułowi jest czymś znacznie więcej niż tylko przeglądem książek (z wyjątkiem najnowszego esaju, dodanego do nowej wersji tomu). „Wstawienie kilku esejów w okładkę to jeszcze niezupełnie książka” – powiedziała Peirce na wygłoszonym przy tej okazji otwartym wykładzie w London School of Economics, zorganizowanym przez tamtejsze Centre for the Study of Human Rights (Centrum Studiów nad Prawami Człowieka), poproszona o zarekomendowanie swojej książki przez szefa Centrum, Chetana Bhatta. – „Nie polecałabym jej jakoś szczególnie. No chyba że ze względu na to, że dochód zostanie przekazany pewnej organizacji humanitarnej”.

Skromność Peirce w ocenie jej własnej pracy jest jak zwykle lata świetlne oddalona od jakości tej pracy. I nie chodzi tylko o jakość literacką, wartą tych kilku funtów i tomiku wygodniejszego i trwalszego do pożyczania znajomym niż ogromne, wymagające składania i przez to łatwo ulegające dekompozycji, płachty „London Review of Books”. Bo choć są pięknie napisane, nie w tym celu zostały napisane, żeby były piękne.

Rozrzucone w sporych odstępach czasu eseje były alarmującymi interwencjami, analizami konkretnych przypadków tego, co Anglicy nazywają „miscarriage of justice”, połączonymi ze

stawianiem pytań ogólnych w związku z pewnymi prawidłowościami tych „miscarriages” we współczesnej anglosaskiej praktyce sądniczej. „Miscarriage of justice” to niesprawiedliwy, błędny, lub wydany w niewłaściwy sposób (np. przy braku wystarczających dowodów lub ignorując dowody przeciwstawne) wyrok – żaden polski odpowiednik nie posiada poetyckiej siły angielskiego terminu („poroniony wyrok” – „miscarriage” to „poronienie” – brzmi raczej sarkastycznie). Zebrane razem w postać książki, te same eseje układają się w coś znacznie bardziej niepokojącego i krytycznego, wyłania się z nich bowiem strukturalny dryf dokonywany przez system prawa społeczeństw formalnie demokratycznych, a już na pewno przez tą jego część, która wskutek swojej ekonomicznej, politycznej i kulturalnej dominacji ma moc roznoszenia swoich chorób po całym świecie: przez jego część anglosaską.

Dryf, którego istotą jest stopniowe odejście od fundamentalnych zasad nowoczesnego prawa. Można by to nazwać „ekonomią polityczną współczesnego orzecznictwa sądowego”. Mnożące się instancje „wyjątkowych okoliczności” pozwalają wyłączać wyselekcjonowanych ludzi z zasady uniwersalnej równości wobec prawa, stosowania wobec nich „nadzwyczajnego zatrzymania”, „wyjątkowych” środków śledczych, które każdy moralnie przytomny człowiek odruchowo zidentyfikowałby jako tortury, a nawet zupełnego wyłączenia spod ochrony jakiegokolwiek prawa wyselekcjonowanych ludzi lub ich kategorii (np. „wrogiego wojownika” – od tego momentu każdy mieszkaniiec planety może zostać aresztowany na dziesięć lat albo i na zawsze, pod zarzutem aktywnej wrogości Stanom Zjednoczonym, których obywatelem nigdy nie był i na których ziemi nigdy nie postawił stopy, ich prawo nie powinno więc w żaden sposób odnosić się do jego osoby). Mnożenie się wyroków opartych na secret evidence – tajnych dowodach, które pozostają nieznane oskarżonemu i jego obronie, przez co niemożliwe jest ustosunkowanie się do nich czy ich podważenie, wprowadza drastyczną nierówność stron przekreślającą osiągnięcia kilkuset lat historii cywilizowanego prawa. Rząd

David Cameron pracuje nad oficjalnym przyjęciem tak secret evidence, jak i nawet tajnych sądów, utrzymujących swoje wyroki i ich podstawy, w tajemnicy przed społeczeństwem, do codziennego pejzażu brytyjskiego prawa.

Główny przedmiot polityki wyłączania spod ochrony prawa i aplikowania „nadzwyczajnych procedur”, a także niemal całość (z wyjątkiem strażników) populacji miejsc takich jak Guantanamo czy tajne więzienia wasalskich państw w rodzaju Polski, stanowią muzułmanie. Logika tym kierująca jest podwójnie funkcjonalna.

Po pierwsze, muzułmanie są kozłem ofiarnym rzucałym społeczeństwu, którego gniewem i poczuciem strachu manipuluje się poprzez kreowanie stanu wiecznego „zagrożenia bezpieczeństwa narodowego”. Jeden z esejów, „Was It Like This for the Irish?” traktuje o przemocy anglosaskich mocarstw przeciwko muzułmanom jako o kontynuacji i rozwinięciu (na globalną skalę) tego, co jako mechanizm kozła ofiarnego Wielka Brytania przetestowała na skalę narodową w odniesieniu do Irlandczyków. Po drugie, muzułmanie mają nieszczęście siedzieć na kluczowym dla konsumującej ekscesywne ilości paliw kopalnych gospodarki Zachodu surowcu. Tu szczególnej uwadze polecam esej „The Framing of al-Megrahi”. Tekst ten rozważa okoliczności tak śledztwa, jak skazania, a potem uwolnienia rzekomo odpowiedzialnego za zamach na pasażerski lot 103 linii Pan Am nad szkockim Lockerbie funkcjonariusza libijskich służb specjalnych. Rzekoma odpowiedzialność Dżamahiriji za zamach na lot 103 odegrała nieocenioną rolę w kreowaniu wizerunku Kaddafiego jako szalonego terrorysty, który tak się przydał w uzyskaniu akceptacji społeczeństw Zachodu dla zeszłorocznej inwazji, kiedy wpływy Zachodu na Bliskim Wschodzie stanęły przed zagrożeniem w postaci Arabskiej Wiosny.

„[W] styczniu 2002 nadeszły pierwsze szokujące obrazy rzędów ludzkich istot w samolotach, zakrytych kapturami, skutych kajdanami, transportowanych przez Atlantyk, jak inne istoty ludzkie przewożono na statkach czterysta lat wcześniej. Z

rozmysłem pokazano poniżenie tych anonimowych ludzkich istot przez władzę, która je schwytała – wyładowanych w Guantanamo Bay, przykucniętych w pomarańczowych kombinezonach, w klatkach. Dla oglądającego to świata żadna znajomość międzynarodowych konwencji humanitarnych nie była konieczna, żeby rozumieć, że to, co widział, było bezprawiem, bo prawo tak naprawdę odzwierciedla precyzyjnie instynktowny moralny wstręt. [...] Tym, co świat mógł w jednej chwili ujrzeć w tych obrazach, był przewóz niewolników. To nie była manifestacja Konwencji Genewskich w działaniu; ani deportacja, ani ekstradycja: znacznie gorzej, to był transport z jednego świata do świata poza zasięgiem prawa, i tak miało pozostać. W tych dwóch światach miały być popełniane zbrodnie przeciwko ludzkości, ale te, w przeciwieństwie do obrazów transportu, na zawsze miały pozostać tajemnicą. Że nie zostały, zdarzyło się w ogromnej mierze przez przypadek.”

Ale teraz już wiemy. „The question is” – mówi Peirce – „what do we do about this?” Co z tą wiedzą teraz zrobimy? Bo jeśli nic nie zrobimy i pozwolimy temu dryfowi na podążanie w jego kierunku, który już nie jest anomalią czy nieprawidłowością, ale po prostu jasno określonym celem, oznacza to koniec i śmierć sprawiedliwości wraz z demokratycznym projektem nowoczesności, jeśli to ostatnie słowo rozumiemy jako obietnicę niosącą ludziom coś więcej niż tylko parę technicznych innowacji od czasu do czasu.

Autor: Jarosław Pietrzak

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)